ROK VII — 24 PAŹDZIERNIKA 1926 R. — Nr. 26

HARCERZ



TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

OSZCZĘDNOŚĆ

W końcu bieżącego miesiąca w całej Polsce rozebrzmi hasło oszczędności — przypomnienie tej cnoty, której tak potrzebuje każdy naród, a szczególnie my, bardziej niż inni, my — gdyż państwo nasze młode wielu jeszcze potrzebuje zabiegów, wielu ofiar nawet, aby dorównać innym, zasobniejszym, od wieków gromadzącym kapitały sąsiadom.

W harcerstwie zasada oszczędności dobrze jest znana — mamy ją zaznaczoną w prawie naszem, staramy się stosować do niej zawsze i w życiu organizacji i w życiu poza nią.

To też ów dzień oszczędności harcerstwo inaczej niż rzesze społeczeństwa naszego pojąć winno. Obowiązkiem naszym będzie sprawdzić, czy istotnie wypełniamy to wskazanie, ale poza tem, winniśmy stać się apostołami tej idei wśród szerokich sfer, winniśmy wśród wszystkich, z którymi żyjemy i stykamy się, jej zasadę szerzyć.

Niechaj ma z nas społeczeństwo ten pożytek, że korzyści, zdobyte w harcerstwie, staramy się przelać na innych, że dobremi naszemi zaletami dzielimy się chętnie z ogółem. A dla naszej organizacji będzie to jedna więcej sposobność realizowania zasad harcerskich i przeszczepiania ich poza teren organizacji.

Oszczędzajmy sami i innych uczmy oszczędności!

T. U.

Ś. P. STANISŁAW SOBIŃSKI

Z grona naszych gorących Przyjaciół ubył jeden, którego brak odczuje przedewszystkiem chorągiew Lwowska, ale odczuje też cały Z. H. P.

W dniu 19 b. m. padł od kuli skrytobójczej ś. p. Stanisław Sobiński, kurator szkolnego okręgu we Lwowie.

Już przed rokiem radykalne żywioły ruskie w Małopolsce Wschodniej, nieliczące się zupełnie z tem, że ta dzielnica Rzeczypospolitej ma więcej szkół powszechnych ruskich, niż polskich, żądające wciąż i wciąż nowych przywilejów, groziły ś. p. kuratorowi Sobińskiemu śmiercią. A On, jak na mężnego obywatela przystało, nie schodził z posterunku, nie cofał się, a trwał i pracował.

Toteż dziś, kiedy zastyga w nas serce z bólu, kiedy my, harcerze, podwójnie jesteśmy uderzeni gromem, bo z żalem patrzymy na stargane życie człowieka, który nam był gorącym przyjacielem, bo podważają nam nasze hasło miłości między narodami, tem silniej żywimy w swej pamięci słowa, które do nas wypowiedział ś. p. kurator Sobiński, witając nasz V Zjazd Walny we Lwowie:

„Niech młodzież nasza szybuje wysoko duchem w obłokach, w chmurach i błękitach, ale sercem niechaj trzyma się blisko ziemi ojczystej. Niechaj napięcie uczucia patryjotycznego nie słabnie ani na chwilę".

Harcerstwo umie być wiernem, a wielkich swoich przyjaciół czci—czynem. Więc uczci też ś. p. kuratora Sobińskiego, wpajając w szeregi swych druhów i druhen te wskazania, jakie On nam dawał, uczci Go, ucząc swą młodzież stwierdzać służbę wielkim ideałom, tak jak ją On życiem — aż do ostatniej kropli krwi — stwierdzał.

DZIAŁ TECHNICZNY

SPECJALIZACJA ZASTĘPÓW

Nieraz zastępowy napotyka niemałe trudności przy opracowywaniu programu pracy, która rozpada się na dwa zasadnicze działy: ideowy i techniczny wraz z wychowaniem fizycznem. Uwzględnienie obu tych kierunków w naszej pracy jest rzeczą trudną i dlatego — przypuszczam — szereg myśli, które tu chcę rzucić, a które dotyczą działu techniki harcerskiej, nie spotka się z niechętnem przyjęciem czytelników „Harcerza".

W wypadku — gdy zastęp przygotowuje się do próby na stopień „wywiadowcy" lub „ćwika" praca techniczna w dużej mierze idzie w kierunku zadośćuczynienia wymaganiom programu próby, ale to nie wystarcza.

Jest rzeczą wskazaną, ażeby każdy zastęp, szczególniej starszy, obrał sobie specjalizację. W ten sposób powstaje zastęp pjonierów, sygnalistów, topografów, introligatorów, zdobników i uprawiających służbę polową, gimnastykę lub wogóle jakąś gałąź techniki harcerskiej.

Pamiętam, jak nasz zastęp „puhaczy" w ciągu roku solidnej pracy opanował dobrze pjonierkę — w innym roku — służbę polową. Doświadczenia naszych trudów, uwieńczonych pomyślnemi wynikami, niechaj posłużą do dalszego rozwijania programu harcerskiego.

Obrawszy sobie, jako specjalność zastępu pjonierkę, przedewszystkiem

odbywaliśmy sporą ilość wycieczek. W słotne i zimowe tygodnie pracowaliśmy nad wykonaniem eksponatów na wystawę drużyny i zastępu. Jakże to miło w wiosennych miesiącach oglądać starannie wykonane modele mostów, domków, kładek, kuchni, książek, pudełek i t. d.

Nie ograniczając się do tego, omawialiśmy na zbiórkach zagadnienia teoretyczne naszej specjalności, trudno bowiem wyruszyć w pole lub przystąpić do pracy bez zasadniczych wiadomości o narzędziach i sposobach, jakiemi posługujemy się przy danej specjalizacji.

Na wiosnę, w okresie wycieczek drużynowy nasz przeprowadził zawody między zastępami.

Wygrywał konkurs ten zastęp, który stosunkowo najlepiej opanował swoją dziedzinę. To, co zastęp ma wykonać podczas konkursu, nie powinno mu być wiadome przed zawodami: w ten sposób można bezstronnie określić poziom specjalizacji danego zastępu.

A teraz napiszcze druhny i druhowie do „Harcerza" czy odpowiada Wam ta myśl? A może potrzebne Wam będą wskazówki lub szczegółowo opracowane programy poszczególnych specjalizacyj? Piszcie, a „Harcerz" udzieli Wam z chęcią rad swoich.

Ol. Zach.

„Trzynastak" z Warszawy.

JAK ZAROBIĆ PIENIĄDZE?

Bardzo dobrym sposobem zarobkowania dla drużyn lub zastępów jest prowadzenie sklepików z przyborami piśmiennemi w szkole. Sprzedaż odbywa się na pauzach więc specjalnego czasu nie zabiera.

Jak taki sklepik założyć?

Zrób, co następuje, a będziesz miał sklepik gotowy:

1. Uzyskaj pozwolenie szkoły i miejsce na postawienie szafy na jednem, a jeśli warto, to na każdem piętrze szkoły.
2. Postaraj się o szafę mocną z dobrym zamkiem i dobremi drzwiami.
3. Zbierz około 20—30 zł na pierwsze zakupy.
4. Wystaraj się za poręczeniem szkoły o nieduży kredyt miejscowej hurtowni — ale tylko hurtowni — materjałów piśmiennych.

Jak zapewnić sklepikowi powodzenie?

1. Towar musi być zawsze trochę tańszy niż na mieście.
2. Towar musi być w różnych gatunkach i nigdy nie może go zbraknąć.
3. Zastosuj towar do potrzeb szkoły i wymagań profesorów.
4. Miej zawsze drobne do wydawania reszty.
5. Otwieraj sklepik 10 minut przed rozpoczęciem się lekcji i na każdej pauzie.
6. Pamiętaj, aby **codziennie** sklepik był otwarty.
7. Zorganizuj reklamę.

Resztę zrobisz pomysłowością i pracą i będziesz mógł co miesiąc dostarczyć drużynie trochę gotówki.

„Trzynastak" z Warszawy.

DRUŻYNA O SOBIE

VI Żeńska Drużyna im. Królowej Jadwigi

(Rok 1925-6)

Szóstka długo milczała, lecz widząc, że inni piszą o sobie, odzywa się wreszcie. Trzeba najpierw wszystkim wiedzieć, że jesteśmy jedną z najstarszych drużyn stolicy, założoną w 1914 r. przez ś. p. ks. Lutosławskiego i druhnę Jagę Falkowską, obecną Naczelniczkę Głównej Kwatery. Praca była konspiracyjna, więc pracowano głównie nad wyrobieniem wewnętrznem, z konieczności zaniedbując technikę. Zorganizowano jednak latem kilkudniową kolonję dla 6-u dziewcząt, również tajną, pod Warszawą. Wybuch wojny przerwał jej istnienie. Po zalegalizowaniu organizacji rozwój techniczny drużyny poszedł naprzód i praca zaczęła się rozwijać pomyślnie. Po odzyskaniu niepodległości, podczas wojny, cała działalność skoncentrowała się w pracy dla wojska: wysyłano paczki, wyrabiano z włóczki różne „ciepłości". Gdy nastał pokój można było energję zwrócić na zdobywanie stopni i sprawności, zaczęto się ekwipować. W zlocie chorągwi w 1922 r. wzięła drużyna udział, a niektóre



W Sromowcach Niżnich w lecie 1925 r.

druhny pełniły służbę sanitarną. Brałyśmy udział w wystawie w Pomarańczarni. Rok 1922-3 był dalszym ciągiem tej pracy oraz przygotowywaniem się do pierwszych kolonij. Odbywały się one w lasach kurpiowskich, pod dachem jeszcze wprawdzie, lecz tem niemniej zaznajomiły śmy się z cudnem życiem pod gołem niebem, zżyły z przyrodąi zachęciły do dalszych przedsięwzięć. W r. 1923-4 pracowałyśmy coraz lepiej, zachęcone obozem; zdobywałyśmy coraz więcej stopni, sprawności, zorganizowały warsztat introligatorski. Lato 1924 było prawdziwie harcerskie: miałyśmy kolonje w Leśniczówce pod Kozienicami w Radomskiem, cudne wakacje na głuchej wsi, byłyśmy na Zlocie Narodowym, gdzie Biały Kot, medyk nasz naczelny, miał izbę chorych pod swem kierownictwem. Mnóstwo



VI Żeńska Drużyna imienia Królowej Jadwigi po poświęceniu Sztandaru.

doświadczenia zdobyłyśmy i przeżyłyśmy niezapomniane chwile, zwłaszcza ogniska z Druhną Oleńką do dziś dokładnie pamiętamy. W sierpniu Biały Kot udał się na obóz roboczy do Sromowiec, zaś w lipcu jeszcze drużynowa Hanka i Biały Gołąb na Zlot Międzynarodowy w Foxlease w Anglji. W 1924-5 r. zmniejszyła się liczbowo starsza część drużyny, przybyły nam zato nasze Źrebięta, Wiewiórki i Pszczoły „trzeciaki", liczna i okropnie awanturnicza banda, strasznie kochane malcy, które „odmłodziły" naszą stateczną szóstkę.

Na wiosnę miałyśmy największą z dotychczasowych uroczystości — poświęcenie sztandaru. Orlęta, Jaskółki i Skowronki złożyły na niem przyrzeczenie. Latem miałyśmy pierwszy dla całej drużyny obóz pod namiotami w Sromowcach. Dotąd nie możemy się go „odwspominać". Czy zaczniemy wspominać Dunajec, czy przyjazd naszej kochanej Przełożonej i przygotowania doń, czy „potop" i pobyt w Cisowym Dworku, czy wycieczkę na Trzy Korony, czy Druhnę Oleńkę, kochaną Druhnę Oleńkę co się przypatrywała naszemu przedstawieniu, przychodziła czasem na ogniska (jakże długo służbowe je gasiły), gdy Ona zostawała rozmawiać z kursem instruktorskim!) i której wyprawiałyśmy wspaniałe imieniny w dzień odjazdu — możemy godzinami mówić.

Ale nie miejsce na spisywanie tu tych cudności, trzeba dalej mówić po kronikarsku.

W sierpniu Gołąb, co to bez Sromowiec żyć nie może, pojechał tam na obóz Międzynarodowy i roboczy, a jak zacznie o nich opowiadać, to go niczem uspokoić nie można. Ale nadeszła zima i trzeba się było wziąć do izbowej pracy.

Zastępów mamy obecnie 7: Jaskółko-Skowronki, Orlęta, Źrebaki, Wiewiórki, Pszczoły, Wilgi i Koguty. Jaskółko-Skowronki kończyły II st. i szykowały I potrochu, oraz dużo czytały. Warunki miały bardzo ciężkie, bo zastęp bardzo liczny, sporo urlopowanych, dziewczęta z 2-ch klas, bardzo różniące się między sobą; temu też przypisać należy, że nie szło im jak najlepiej. Uregulowały jednak swoje sprawy i zaległości i idzie im coraz lepiej.

Orlętom wiodło się dobrze, wkrótce nie będzie już ani jednego III st., a i do I-go sporo już mają przygotowane. Sprawności mają dużo i to dość „egzotycznych", pozatem wyróżniają się swemi zwyczajami i „obrzędami". Już 2-i rok obchodziły uroczyście św. Jerzego (w zeszłym roku przez dobre uczynki masowe, w tym zaś przez specjalne wypełnianie jednego prawa oraz „minutę ciszy" w czasie której myślały o wszystkich harcerzach na całym świecie). Pozatem w tym roku powtórzyły przyrzeczenie i chcą to co roku czynić.

Wiewiórki robią guziki, przygotowują II st. i grają w piłkę latającą.

Pszczoły przygotowują II st. pomaleńku; one też niestety mimo swej nazwy, najmniej są ruchliwe; zabieramy się do ich leczenia.

Najciekawsze z tej gromadki są Źrebięta, co to się same rządziły, bo zastępowa maturę miała. Nietylko nie przerwały pracy, lecz jeszcze 2 konkursy wygrały.

Wreszcie nasze najmłodsze — Wilgi i Koguty. Zdały już III st. jeszcze im tylko wycieczek brakuje, pozatem zuchy wielkie! Zwłaszcza Koguty: mają różne postanowienia, bardzo ściśle wykonywane i tajemnicze „praktyki", opiekują się biedną dziewczynką, fabrykują dla niej ubranie i zabawki i strasznie dumne są ze swej przynależności do drużyny.

Jeśli chodzi o klasy to Jaskółko-Skowronki były z VI i V kl., Orlęta z V, Wiewiórki, Źrebaki i Pszczoły

z IV, Wilgi i Koguty z III, W VII było nas 3: przyboczna i zastępowa Orląt — Gołąb, sekretarka — Szczur i bezimienna czyli raczej „bezzwierzęca" zastępowa Pszczół. Maturę zdało 6 harcerek, a pomiędzy niemi zastępowa Jaskółko - Skowronków, zastępowa Źrebaków — przewodnicząca samorządu, mistrzyni w piłkę latającą i bramkową, jedna z najlepszych uczenic, a wreszcie Biały Kot, harcerka I st. uczestniczka kursu instruktorskiego, również mistrzyni we wszelkich sportach, ukochany medyk drużyny. Trójca ta posiada zresztą tyle doskonałości, że z samego ich opisu możnaby epopeję stworzyć.

Nie pisałam jeszcze o naszych zbiorowych wystąpieniach i zbiórkach. Brałyśmy więc udział w rozpoczęciu roku harcerskiego, w pogrzebie Nieznanego Żołnierza, w Mszy św. na otwarciu zjazdu Oddziału w Kiermaszu. Na pogrzebie ś. p. Druha Bema z przyczyn od nas niezależnych nie mogłyśmy być jako całość; miałyśmy tylko Mszę za Jego duszę i wspomnienie na zbiórce drużyny.



Wśród świerków i sosen.

Zbiórki mamy następujące: zastępów, drużyny, rady drużyny i piłkę latającą co piątek popołudniu dla Wiewiórek, Źrebaków i Pszczół. Zbiórki zastępów, na których koncentruje się właściwa praca drużyny, odbywają się co tydzień, bez mundurów, w izbie lub na podwórku. Zbiórki drużyny mamy raz na miesiąc w niedzielę na sali gimnastycznej, a na gry schodzimy na podworko; przychodzimy na nie w mundurach. Na początku zbiórki jest raport, potem siadamy na ławkach i podłodze, wysłuchujemy wieści z Z. H. P., z Kom. Chor., rozkazów, uchwał rady drużyny, omawiamy plany na przyszłość; czasami mamy rozstrzygnięcie jakiego konkursu, i tak np. na Boże Narodzenie miałyśmy konkurs na pomoc w domu, wygrany przez Orlęta i Wiewiórki. Na Wielkanoc był konkurs na najlepsze spędzenie świąt i zawody śpiewackie, oba wygrane przez Źrebaki za ćwiczenie i prowadzenie gimnastyki, przygotowanie sprawności i wyhaftowanie oznak na sprzedaż. Orlęta, które stanowiły poważnego rywala, przygotowały piękne tablice z programami stopni harcerskich i zuchowych dla Sromowiec. Pozatem oba pomagały pilnie w domu. Po skończonem omawianiu tych wszystkich spraw odbywają się gry i śpiewy, co zajmuje największą ilość czasu. Zbiórka koń-

czy się zbiórką w rzędzie i Rotą; na tę chwilę przynosi się sztandar z izby.

Izbę mamy na strychu — małą, ale bardzo słoneczną i miłą, gdyż zawsze jest pełna zieleni i kwiatów. Oprócz wszelkich niezbędnych sprzętów mamy niezwykle pakowną szafę, mieszczącą w sobie sekretarjat, archiwum, bibljoteczkę i część magazynu. Namioty i większość ekwipunku obozowego (z wyjątkiem imbryka, który dekoruje piec izbowy) mieści się w schowanku na strychu.

Zebrania rady drużyny odbywają się co 2 — 3 tygodnie, lub częściej. Omawia się stan zastępów, programy pracy, wszystkie sprawy bieżące. Załatwia się wszystko porządnie i sprężyście, choć atmosfera jest bardzo wesoła, tak, że zbiórki te są prawdziwem wytchnieniem dla naprawdę nieraz zmęczonych i spracowanych zastępowych. Na tych też zbiórkach układamy plany na przyszłość. Obecnie omawiamy wciąż wspólną wycieczkę z Kołem Przyjaciół, połączoną z obozowaniem, zawodami i t. d., wydanie jednodniówki i letni obóz na Pomorzu.

Tak oto upływa życie naszej gromady; ciężkie miałyśmy chwile i długie momenty „stagnacji", lecz odnalazłyśmy wreszcie trop właściwy i idąc szybko naprzód, mamy nadzieję, że dojdziemy do celu.



Namioty drużyny nad Dunajcem.

Nie zdążył wydrukować nas „Harcerz" przed wakacjami, więc posyłamy garść dalszych wiadomości. Otóż miałyśmy tego lata obóz pod Kazimierzem nad Wisłą i udał się doskonale, choć były przeważnie młodsze dziewczęta. Odbyłyśmy wiele wycieczek, zwiedziłyśmy Kazimierz i okolice, prowadziłyśmy gry z dziećmi wiejskiemi, nie mówiąc o wszystkich rzeczach, zwykłych na obozie, o ogniskach, grach, gimnastyce i... gotowaniu (co jest zawsze powodem sensacji). W każdym razie osiągnęłyśmy wiele: dziewczętom przybyło zdrowia, wiadomości rozmaitych, wyrobienia praktycznego, wszystkim życia, a niektórym specjalnie wyrobienia wewnętrznego. Teraz zabieramy się ostro do pracy. Chcemy w tym roku wyrobić szczególnie jedną cechę, której naszej drużynie brakowało, t. j. sprężystość, a następnie ruchliwość. Tworzymy z Rady Drużyny zastęp i będziemy specjalnie kłaść nacisk na pracę w nim. Na zbiórkach jego chcemy omawiać zagadnienia wychowawcze, nasuwające się zastępowym, czytać pisma harcerskie

i książki wychowawcze, przeprowadzać gimnastykę i musztrę, wszystkie zaś, którym brakuje coś do I st. mają go czemprędzej wykończyć. Chcemy stworzyć środowisko, gdzieby zastępowe mogły nietylko kształcić się i rozwijać, ale także wypocząć, nabrać energji i zapału, wygadać się o swych powodzeniach i niepowodzeniach, bo i to jest nieraz koniecznie potrzebne. A teraz plany zastępów. Otóż Jaskółki przeprowadzają zasadnicze „przeczyszczenie". Wszystkie, nieposiadające II st. mają go wykończyć do Wszystkich Świętych; kto tego nie wypełni — będzie się musiał z drużyną pożegnać. Mają też gruntownie przygotować I st., przerabiać terenoznawstwo, ćwiczenia zmysłów, zająć się śpiewami. Wobec tego, że zastęp jest najstarszy, złożony z dziewcząt różnych klas, najmniej sprężysty, będziemy w nim kładły największy nacisk na karność, sprężystość, wypełnianie przepisów i mamy nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Orlętom dobrze się wiedzie; dały już zpośród siebie drużynie 4 zastępowe, a niedługo, gdy będą się tworzyły nowe zastępy jeszcze 5-tą. Wszystkie zastępowe pozostają w zastępie, co — jak się wyrażają — chroni je od „skostnienia". Dobry też duch w zastępie i pracuje on dzielnie. Również przygotowywać będzie I st., robić różne rzeczy dla Sromowiec, „solidnie" przerabiać ćwiczenia zmysłów i dużo śpiewać. Chce też podtrzymywać nawiązany kontakt z hufcem polskim w Berlinie. Źrebaki — strasznie kochana, warjacka banda — srodze zapowiadają utrzymanie jednego z pierwszych miejsc w drużynie. I one — choć w szkole, jako piątaczki, zwane są „małemi" — zabierają się do I st., do sprawności samarytańskich, a o grach wszelkich, o siatkówce, to już i przypominać niewarto. Wiewiórki będą pewnie iść w ich ślady i robić mniej więcej to samo. Leczenie Pszczół znajduje się na dobrej drodze. Dostały na zastępową jedną z Orląt, więc mamy nadzieję, że przejmą dobre tradycje tamtego zastępu. Najbardziej brak im ruchliwości, więc szczególnie wiele będą miały gimnastyki i gier wszelkiego rodzaju. Pozatem mają skończyć II st. i zdobywać sprawności gospodarcze. Najmłodsze nasze — Koguty i Wilgi są już teraz w drużynie VI B; zapowiadają się do-



Przed wycieczką z obozu.

skonale, choć nie brak im — szczególnie Kogutom — warjackich pomysłów jak np. ostatnio przyjść do szkoły w mundurach, czego się nie praktykuje. Drobne to zajście wywołało wielką awanturę w szatni z groźną przyboczną „starej Szóstki" i atak nerwów tejże przybocznej (nazywa się niby „Biały Gołąb", ale gołębich cech nie za wiele posiada) — a wszystko to w przeczuciu bury szkolnej i despektu dla drużyny. Bury jednak nie było, przyboczna uspo-

koiła nerwy na łacinie, a Koguty pojechały na wycieczkę szkolną wielce dumne ze swych strojów niecywilnych.

Takie oto programy mają nasze zastępy. Jeśli chodzi o pracę drużyny jako całości, to mamy pomagać naszym „bliższym krewniaczkom" 45 dr. im. Z. Chrzanowskiej. Jest to drużyna, kierowana przez jedną z naszych maturzystek z przed 2-ch lat, młoda bardzo, ale ogromnie dzielna i wielkie nadzieje rokująca, choć ma bardzo, bardzo ciężkie warunki. Chcemy więc chodzić tam na gry, śpiewy i zbiórki drużyny. Drugą pracą całej Szóstki będzie wyrób i sprzedaż guzików, a wreszcie codzienna, krótka gimnastyka przed lekcjami.

Tak oto żyje, pracuje, często się cieszy, czasem się martwi nasza drużyna. Rozpisałyśmy się o naszych radościach i kłopotach zarazem, po pierwsze dlatego, że uważamy iż o wszystkiem trzeba mówić zaś brać zrozumie nasze biedy i niepowodzenia, a powtóre dlatego, że wiemy, iż wiele drużyn i zastępów napotyka na te same trudności, co my, i nasze środki zapobiegawcze mogą się komuś przydać. Myślimy, że właśnie „Harcerz" jest takiem miejscem, gdzie możemy o swych trudnościach i kłopotach opowiedzieć, ale gdzie także przedewszystkiem mówimy o rzeczach dobrych i radosnych. Mamy nadzieję, że tych dobrych będzie u nas coraz więcej i że sztandar Szóstki coraz wyżej będziemy wznosić i wciąż iść naprzód.

Czuwajcie! **R.**

W. L. ANCZYC.

STRACONA CZATA

Przed stu laty sroga wojna wrzała pomiędzy Anglikami i Francuzami, nietylko w Europie, ale na wszystkich morzach całego świata toczono bój zacięty. Nie była od niego wolną i Ameryka Północna: Francuzi od niedawna usadowili się w Kanadzie; Anglicy, panowie osad na południu leżących, które dziś składają niepodległe Państwo Zjednoczonych Stanów, usiłowali wroga wyprzeć z Kanady.

Indjanie, pierwotni mieszkańcy Ameryki, składali mnóstwo drobniuchnych ludów, których liczba dziś niezmiernie zmalała, a chytrość i okrucieństwa Amerykanów niezawodnie w krótkim przeciągu czasu do szczętu je wytępią. Podówczas jednak były to liczne i wojownicze pokolenia, toczące bez wytchnienia drobne lecz zacięte wojny, bądź między sobą, bądź z Europejczykami, z nadzwyczajną zręcznością i przebiegłością.

Po wybuchnięciu wojny pomiędzy dwoma narodami europejskiemi, jedne pokolenia posiłkowały Francuzów; tych ostatnich były liczne, przebiegłe i okrutne pokolenia: Huronów, Osagów i Onejdów; z Francuzami trzymali Delawarowie i Mohikanie, nierównie słabsi co do liczby, ale za to o wiele uczciwsi i waleczniejsi.

Gubernator Kanady, posiadający niewielkie siły, powierzył doborowy oddział walecznemu generałowi Montcalm z rozkazem bronienia górzystej krainy, pomiędzy jeziorem Erie a ujściem rzeki Św. Wawrzyńca. Wódz ten, znając ważność powierzonej prowincji i szczupłość oddziału, nie chciał w otwartym boju narażać się na niepewność walki, lecz wybrał obronne stanowisko na wyniosłem wzgórzu, otoczonem dokoła pionowemi skałami, i stąd czuwał nad każdem poruszeniem Anglików, nie dozwalając zapuszczać im zagonów w głąb Kanady.

A piękna to była kraina; z wyniosłego wzgórza roztaczał się przecudny widok na nieprzejrzany obszar dziewiczych lasów, przerżniętych srebrzystą siecią licznych strumieni, na siniejącą zdala zwierciadlaną powerzchnię ogromnego jeziora.

Skalista ściana, broniąca przystępu do stanowiska Francuzów, w jednem tylko miejscu miała przerwę. Wązki parów, gęstemi zarosły krzakami, ułatwiał przystęp do obozu; jego też najpilniej strzeżono; łańcuch czat rozciągał się wzdłuż parowu, aż ku dolinie; przy wejściu do niej stała ostatnia, o paręset kroków od placówki oddalona. Z niewielkiego wzgórka, na którym co wieczór stawał żołnierz, można było przejrzeć równinę, wysokim wrzosem zarosłą i za ukazaniem się wroga wystrzałem zaalarmować obóz,

Parę tygodni minęło bez najmniejszego wypadku, lecz jednej nocy, podoficer mający zluzować wartę, nie znalazł żołnierza pełniącego służbę.

Generał Montcalm zawiadomiony o tem, wysłał liczne patrole w różne strony, ale wszelkie poszukiwania na nic się nie zdały.

Żołnierze robili różne przypuszczenia.

— Niezawodnie niedźwiedź szarpał biednego Mateusza — mówił jeden.

— Prędzejby on pożarł niedźwiedzia — rzekł podoficer.

— Może zemknął? — odezwał się młody ochotnik.

— Tybyś to niezawodnie uczynił, nietoperzu — zawołał stary sierżant. — Mateusz nie głupi, wie, że uciekłszy stąd wpadłby w ręce czerwonym skórom, któreby mu zaraz oporządziły czuprynę.

— Mnie się zdaje, że to właśnie te szatany wyprawiły go na tamten świat. Ho, ho, umieją oni tak zręcznie sprzątnąć poczciwego żołnierza, że nawet nie ma czasu spytać się, kto go zabija — rzekł podoficer.

— Może i masz słuszność, kolego, tylko że oddawna niema Indjan w tych stronach; wszakże pociągnęli wszyscy na południe, połączyć się z parzeklętymi łykaczami porteru. Oj, czerwona skóra, czerwony mundur i czerwony djabeł trzeci, to jednej matki dzieci.

Wszystkie domysły żołnierzy okazały się płonnemi.

Na wieczór wybrano trzech tęgich wiarusów, którzy mieli stać z kolei na straconej czacie. Pierwszą z kolei powierzono silnemu Normandowi, który idąc na wartę uśmiechał się pogardliwie, twierdząc, iż żywcem dostawi nocnego rozbójnika i ażeby pomścić zniknięcie Mateusza, z ochotą zajął niebezpieczne stanowisko... i z niego nie wrócił.

Kiedy bowiem o północy nadszedł podoficer, mający zluzować czatę, ani jej, ani zbroi nie znalazł... wszystko zniknęło.

Zgroza przejęła cały obóz. Morderstwo tak zuchwałe a tajemnicze, przejęło trwogą najodważniejszych: każdy z przykrem wrażeniem oczekiwał wieczornego apelu, na którym wyznaczano warty.

Nakoniec nadszedł moment złowrogi: kompanja mająca dziś pełnić służbę obozową, otrzymała rozkaz wystąpienia. Trzeba było widzieć te marsowate, wąsate twarze, nawykłe spoglądać bez strachu w ziejące paszcze dział, pobladłe dziś od tajemniczej trwogi.

Montcalm przybył sam na plac przeglądu, aby obecnością swoją podnieść ducha żołnierzy; w chwili gdy przechodził przed frontem dało się słyszeć silne szemranie.

— Co to znaczy? — zawołał groźnie generał, odstąpiwszy w tył kilka kroków.

Wszyscy umilkli, tylko jeden bliznami okryty wiarus, nie robił sobie nic z gniewu generała i jak wprzód szemrał.

— Czego mruczysz stary niedźwiedziu? — zapytał Montcalm — przystąpiwszy doń.

— Ot tak sobie! — rzekł niezmięszany wcale. — Śliczne rzeczy wojować z szatanem, niech mię pan generał wyszle przeciwko dziesięciu Anglikom, a pokażę się, czy będę mruczał... ale ja nie ksiądz, żebym to koślawe licho zmordował.

— Milcz, stary zrzędo — odrzekł generał — i nie bałamuć młodszych. Powiedzno mi, czyś widział kiedy szatana?

— Ba, ja go tam nie widziałem i wcale widzieć nie mam ochoty, ale niechno pan generał zapyta Mateusza albo Bartka, co im łby pourywał, to oni pewno powiedzą, jak wygląda. Z Anglikami to rozumiem, on mię chce naszpikować, a ja go w łeb i kwita; ale szatan podsunie się niewidzialnie, chaps za kark, krrak i już nie masz głowy; brońże się wtedy kiedy nie masz łba.

— Słuchajcież — zawołał Montcalm — ja nikogo na śmierć wysyłać nie chcę, ale niebezpieczeństwo obozu wymaga straży. Wszak prawda?

— Tak! tak! — zawołali chórem żołnierze.

— Otóż, żeby się żaden nie żalił, niech los rozstrzygnie; na kogo pierwszy numer padnie, ten pójdzie na pierwszy numer straconej czaty.

— Hurra! niech żyje generał — krzyknął Belgard, ów stary żołnierz, a za nim wszyscy.

We dwa kaszkiety włożono ośmdziesiąt nazwisk, napisanych na zwiniętych kartkach i ośmdziesiąt numerów; mała Żanetka, siostra markietanki, miała ciągnąć numery, nazwiska zaś Józio, ośmioletni syn Belgarda.

Uważaj korniszonie! — napominał wiarus synka — ażebyś wałsnego ojca nie posłał Belzebubowi do brzucha, rozumiesz?

— Nie turbuj się ojcze — odrzekł malec śmiało — będę się starał, żebym twego nie wyciągnął nazwiska, a jeżeli mię to spotka, toć przecie i ja noszę toż samo nazwisko, więc pójdę za ciebie na straconą czatę.

— Patrz, jak cię malec zawstydził — zawołał generał.

— Ba, łatwo jemu tak mówić; wie on dobrze, że jego szatańska mość nie ma do małych bębnów przystępu! No żywo; nie nudź a ciągnij.

— Nr. 75 — zawołała Żanetka.

— **Chaume!** — rzekł Józio rozwijając kartkę.

— Głupcami Pan Bóg się opiekuje — mruknął stary.

— Nr. 53.

— **Sapin.**

— I ten nie lepszy.

— Nr. 22.

— A to się dobrali — rzekł Bellegarde!

— Milcz stary i nie przeszkadzaj — zawołał generał — bo twem gadaniem wywołasz niezawodnie los nieprzyjazny.

Uwaga ta znać trafiła do przekonania weterana, gdyż odtąd milczał jak głaz.

I szły numery i nazwiska kolejno: już dzieci wyciągnęły ich większą połowę. Ci których wymieniono spoglądali wesoło, że ich fatalna warta ominęła: lecz za to pozostali niepokoili się coraz bardziej.

Nakoniec Żanetka zawołała:

— Numer pierwszy!

Mały chłopak wyciągnął kartkę, pobladł a potem wyjąkał zrozumiałym zaledwie głosem.

— **Bellegarde!**

— Tyś się omylił — zawołał ojciec wyrywając mu kartkę; lecz przeczytawszy ją sam, jęknął: „masz djable kaftan“, tak rozpaczliwie komicznym głosem, że cała kompanja głośnym wybuchnęła śmiechem.

DLA WILCZKÓW I ZUCHÓW

Opowiem wam dziś historyjkę, której raz byłem świadkiem.

Ojciec Wacka, Janka i Stacha, wychodząc do roboty w Popielec, gdy chłopcy mieli dzień wolny, kazał jednemu z nich narąbać drzewa. Janek i Stach woleli jednak wykręcić się i polecieć na ulicę, by wieszać klocki przechodniom.

Wacek zaś wziął wielką siekierę ojcowską i tak dzielnie zabrał się do roboty, że nietylko całe drzewo porąbał, ale jeszcze mu czasu starczyło, by pomóc matce w wieszaniu bielizny. Zasiadł do obiadu wesoły i zadowolony, bo ojciec mu powiedział:

— Chwat z ciebie, chłopcze.

Tymczasem Janek i Stach mieli bardzo długie miny, gdyż za powalanie ubrania jednemu starszemu panu zostali przezeń mocno za uszy wytargani. Dostali przytem burę od rodziców, no i wogóle było im wstyd swego próżniactwa.

I jak sądzicie, kto się więcej cieszył?

* * *

Każdy Wilczek i Zuch powinien umieć przenieść polecenie. Wydaje się to bardzo łatwe, lecz czyż nie zdarzyło się wam nigdy, że otrzymaliście jakieś polecenie i zapomnieliście je, przekręcili, lub nieraz powtórzyli zupełnie naopak, z czego wynikały różne przykrości. Otóż pamiętajcie, co robić, aby tego uniknąć.

Przedewszystkiem, jeśli macie coś komuś powtórzyć, np. od waszych rodziców, to nie uczcie się tego bezmyślnie na pamięć, lecz zastanówcie się, **o co chodzi,** a gdy to dobrze zapamiętacie, powtórzenie dosłowne nie będzie wam sprawiać najmniejszej trudności. Następnie zaś trzeba pamiętać, by zawsze poczekać na odpowiedź, zwłaszcza, jeśli temu, kto was posłał, zależy na niej. Inaczej spełnilibyście tylko połowę zadania, prawda?

Czy są Wilczki i Zuchy na świecie?

Czy wiecie, kochane Wilczęta i Zuchy, że bracia wasi i siostrzyczki, takie same Wilczęta są na całym prawie świecie. Chłopcy wszędzie nazywają się wilczkami, co do dziewczynek zaś, to mają one różne nazwy: w Anglji nazywają się Krasnoludkami, w Szwajcarji Pszczółkami, zaś w innych krajach jeszcze inaczej.

Krasnoludki angielskie noszą bronzowe mundurki, słomiane kapelusiki, zaś jako odznaki postacie różnych duszków leśnych i polnych. Ich drużynowe nazywają się Brunatne Sowy, a przyboczne — Płowe Sowy. Każdą zbiórkę rozpoczynają tańcem dokoła wielkiego drewnianego muchomora, śpiewając przytem piosenki zastępów o swoich duszkach. Te piosenki zastępów, to bardzo ładny zwyczaj i warto żebyście go, kochane Zuchy przejęły.

Szwajcarskie pszczółki noszą granatowe mundurki, takie same jak ich siostry skautki, różnią się od nich tylko kolorowemi czapeczkami, podobnemi do waszych.

Jeśli się o tych waszych siostrzyczkach z innych krajów pragniecie więcej dowiedzieć, to otwórzcie 6-y numer „Harcerza" z zeszłego (1925) roku, a zobaczycie, co tam napisała o nich jedna druhna, co aż het, do Anglji jeździła i nietylko Krasnoludki poznała, ale nawet była z niemi na wspólnych wakacjach.

Wilczkom zaś to jeszcze powiem, że powstają ich drużyny nawet we wschodniej Afryce. Macie tam czarne Wilczki, biegające z odkrytemi głowami po strasznem słońcu, od którego Europejczycy doznają porażenia, bawiące się na skrajach prawdziwej dżungli i jedzące codzień banany i orzechy kokosowe. Ale to samo prawo mają, co wy i tak samo pełnią przyjacielskie przysługi, jak i wy. Jak to przyjemnie pomyśleć, że się nie jest samemu na świecie, prawda?

HARCE W MIEŚCIE

Niema z pewnością na świecie ani jednego takiego miasta, któreby nie posiadało choćby jednego zakątka, gdzie można uprawiać harce na świeżem powietrzu. Większość posiada parki lub ogrody, gdzie można obserwować przyrodę i ćwiczyć się w początkowem tropieniu. Tuż za rogatkami znajdziecie jeszcze więcej takich miejsc.

Rzeczą zastępowych jest poznać puste place lub nieużytki na przedmieściach i uzyskać pozwolenie wykorzystywania ich. Możecie tam uprawiać rozpalanie ognisk, gotowanie, budowanie szałasów czasami, a wreszcie gry ruchowe. Może nawet tak wam się poszczęści, że znajdziecie pod miastem teren, na którym pozwolą wam rozbijać namioty i przespać się na powietrzu co pewien czas np. co tydzień z soboty na niedzielę.

Lecz nawet w samem mieście i na jego ulicach możecie uprawiać gry ruchowe, wymagające większej przestrzeni. Gra Morgana i opisy wystaw sklepowych, których przepisy znajdziecie choćby w „Harcach" Piaseckiego są jednemi z najbliższych. A czy znacie np. wszystkie rodzaje drzew najbliższych od waszej siedziby? Byłoby dobrze poznać je i zrobić mapkę ze wskazaniem ich położenia, co przyzwyczai was do zwracania na nie uwagi.

Sprawność przewodnika po mieście daje wiele pomysłów do obserwacyj. Każdy prawdziwy harcerz powinienby ją posiadać, nie na wiele się bowiem przyda, jeśli nie umie trafić do każdego wskazanego miejsca lub dopomóc komuś nieznającemu drogi. Przygotowując się do tej sprawności poznacie zabytki historyczne, siedziby instytucyj rządowych i społecznych, o których może nawet dotąd nie wiedzieliście. (Czy wiecie też wszyscy n. p. o siedzibie, celu i działalności Kasy im. Mianowskiego?) Gdy idziecie za miasto, lub zwiedzać jakiś zabytek, winniście obserwować i zapamiętać ulice, któreście mijali, apteki, adresy lekarzy, posterunki policyjne, skrzynki pocztowe, oraz większe sklepy. Możecie kazać zastępowi udać się do pewnego punktu, oznaczając drogę przez spis sklepów, lub, w parku naprzykład, przez spis drzew. Możecie urządzić grę w Gońca (Piasecki) dając grającym jakiś znak porozumiewawczy w razie przebierania się, aby nie narazić przechodniów na zatrzymywanie przez zbyt gorliwych harcerzy. W „Harcach" Piaseckiego znajdziecie mnóstwo doskonałych gier; zastosujcie je tylko, a nie będziecie się uskarżali na brak zajęć w mieście.

A. K.

KĄCIK ŚMIECHU

Dowódca oddziału na inspekcji czytelni pułkowej pyta ordynansa:

— Czy podoficer oświatowy powiedział wam, co macie tu do roboty?

— Tak jest, panie pułkowniku, mam go zawsze budzić, kiedy pan pułkownik nadchodzi.

Zima. Mróz siarczysty.

Wchodzi Antek i zostawia drzwi otwarte. Franek zwraca się do niego:

— Zamknij że drzwi, bo na dworze bardzo zimno.

Na to odpowiada spokojnie Antek:

— Cóż ty myślisz, że jak ja zamknę drzwi, to na dworze będzie cieplej?

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

ZE ZLOTU

(Hufiec kielecki corocznie urządza trzydniowy zlot swoich drużyn. W ostatnim zlocie wzięła udział nowo-założona 8-ma drużyna im. H. Sienkiewicza. Chłopcy byli poraz pierwszy w prawdziwym obozie harcerskim — zrobiło to na nich wielkie wrażenie..

Jeden z nich jak mógł, tak opisał zlot, by inni harcerze też o nim wiedzieli...

— — — — — — — — — —

— Wiesz, Kaziu! — słyszałem, że w tym roku nie będzie zlotu... — zawołał Janek, spotkawszy swego druha i przyjaciela, idącego ulicą.

— Oj, jak ja się cieszyłem, a tu... ano trudno..

I wziąwszy się pod ręce po przyjacielsku szli już w milczeniu ulicami miasta. Coś jakby ciągnęło ich do Izby Hufca — nie namyślając się, skręcili w tę stronę i wkrótce byli przed Izbą. Właśnie w tym czasie oddział wojska przerabiał musztrę, więc przystanęli i podziwiali ruchy żołnierzy.

Naraz nad uchem ktoś im krzyknął: „czuwaj!" — był to sam druh Hufcowy. Na pozdrowienie odpowiedzieli z należytym szacunkiem.

Korzystając ze sposobności poprosili dha Hufcowego o wyjaśnienie, co będzie ze zlotem. Dh. Hufcowy, widząc zalęknione ich twarze, rzucił im energicznie: „Chłopcy! — zlot będzie i to napewno!". Coś jak huragan zerwało się im w piersiach, ledwie wykrztusili „czuwaj" i z rozradowanemi obliczami pobiegli, by nieść wesołą nowinę do braci.. Dh. Hufcowy postał jeszcze chwilkę i, patrząc, jak znikali za rogiem ulicy, rzekł sobie w duchu:

— Dobrzy to chłopcy — dobrzy będą i harcerze!

— — — — — — — — — —

— Prędzej! — Prędzej! — wołali chłopcy zebrani na dziedzińcu szkolnym — Tadek roki zbiórkę, a on nie lubi spóźnień.

I biegła ta gromadka rozbawionych chłopców, stawała w szeregi i z radością rozpierającą piersi, ruszała czwórkami na miejscu Zlotu.

Przez miasto szli sprawnie... Wypadłszy na pola, spotykali i inne drużyny dążące do miejsca przeznaczonego na obóz.

— — — — — — — — — —

— Na moją komendę hufiec — Baczność! — Spocznij!

To zbiórka całego hufca. Wyznaczono miejsca drużynom. Pionierzy zabrali się energicznie do pracy nad olinowaniem obozu i t. p.

Zawrzało jak w ulu. Dnia tego udaliśmy się na spoczynek dopiero o g. 11-tej. Część naszej drużyny z powodu braku miejsca w obozie, musiała z wielkim żalem udać się na noc do pobliskich stodół. Zapadła noc... pierwsza noc po harcerskim trudzie...

— — — — — — — — — —

Nastał dzień ciepły; słoneczko mile przygrzewało. Niektórzy powstawali jeszcze przed pobudką, a że to było w stodole... więc używali swobody przed znojnym dniem... Pieszczotki mamusi posiadały i rozdziawiały swoje buzie jak te pisklęta, co to wołają o żer.

Naraz: tra-ra-ra!

— Pobudka — krzyknęliśmy prawie wszyscy jednogłośnie i, uformowawszy się, poszliśmy do obozu. Tu trzeba było jeszcze poprawić niektóre uchybienia wczorajsze; zabrano się więc do porządkowania — kucharze zaś do gotowania...

O g. 9-ej była polowa msza, potem ćwiczenia, po nich obiad, a po nim o g. 4-tej były popisy drużyn. Wieczorem przy ognisku była gawęda Komendanta Chorągwi. O dziesiątej godzinie już wszyscy smacznie „chrapali"...

— — — — — — — — — —

Wstał cudny ranek; trawa błyszczała od brylantowych kropelek rosy. Po pobudce zawrzały zwykłe obozowe zajęcia. Do południa tego dnia najwięcej było egzaminów na sprawności i stopień wywiadowcy. O g. wpół do drugiej, zaraz po obiedzie, zaczęto zwijać obóz.

— — — — — — — — — —

I znów słychać było głosy komendy. Dh. Hufcowy odczytał ostatni rozkaz, w którym nasza drużyna dostała pochwałę. Wreszcie wystąpili przed szeregi ci, którzy mieli składać przyrzeczenie.

Rozległy się uroczyste słowa: „Mam szczerą wolę..."

— — — — — — — — — —

Skończył się zlot... — drużyny wracały do miasta ze śpiewem...

Był to pierwszy zlot, w którym wzięła udział nasza drużyna (muszę zaznaczyć, że powstała przy gimn. im. Św. Stanisława Kostki 23/XI 1925 r.).

Czuwaj!

Zastępowy „Kruków" 8-ej drużyny imienia H. Sienkiewicza w Kielcach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

D-howi Zapałce — Jarosin. Czekamy na obiecany artykuł z obozu. Zdjęcia przyślijcie — już ukazywać się będzie „Harcerz" w ozdobniejszej szacie—z kliszami. Czuwaj!

D-howi Pigłowskiemu — Warszawa. Porozumcie się druhu z Sekretarjatem Redakcji (prócz środy i soboty codziennie od godz. 13—15, Al. Ujazdowskie 37). Chodzi nam o omówienie rozmiarów rysunków i terminów. Za inicjatywę odrazu bardzo Wam dziękujemy. Czuwaj.

Sekretarjat Redakcji Harcerza czynny w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki od 13 — 15, Al. Ujazdowskie 37 (lokal Naczelnictwa).

PRENUMERATA WYNOSI:			CENY OGŁOSZEŃ:	
Rocznie	wraz z przesyłką	28 zł.	Za całą stronę	100 zł.
Półrocznie	„ „ „	14 „	„ 1/2 strony	55 „
Kwartalnie	„ „ „	7 „	„ 1/4 „	30 „

Prenumerata opłacona za kw. III zaliczoną zostanie na kw. IV.

Numer pojedyńczy 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10,020 albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza" w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2.

Adres redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12, tel. 266-85.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor: *T. Uhma.*

Druk. M S. Wojsk. Przejazd 10.